



Jerzy Szałygin

Mazowiecki świadek

Do dziś na terenie Mazowsza zachowało się niewiele budynków wywodzących swój rodowód z XVIII wieku, znajdujących się w autentycznym umiejscowieniu, stworzonych rękami ludowych cieśli.

Najczęściej, jeśli już spotykamy je, to na terenie skansenu – muzeum tradycyjnej chłopskiej architektury. Równie mało jest właścicieli, którzy zdają sobie sprawę z wartości tychże obiektów, spośród nich szczególnie zaś tych, którzy wiążą z nimi korzenie swoje i swojej rodziny. Trudno uwierzyć, że jeszcze po II wojnie światowej wieś mazowiecka w ponad 90% zabudowana była drewnianymi budynkami, a wiele z nich miało właśnie tak stary rodowód. W czym tkwi przyczyna takiego stanu rzeczy? Zapewne składają się na nią dziesiątki czynników, sądzę jednak, że wszystkie biorą źródło w jednym – niedocenieniu walorów tradycyjnego budownictwa, a tym samym konieczności jego ochrony. Wojny światowe nie zniszczyły tylu zabytkowych obiektów, co działania czy też zaniechania władz, zarówno państwowych, jak i lokalnych. Tradycyjna drewniana chałupa, kojarzona z zacołowaniem i biedą, odchodzi w zapomnienie. Miarą postępu minionych lat był wzorcowy murowany „klocek”, na wysokim podpiwniczeniu, oddający w pełni „wysoki” status



właściciela, a obecnie „zaczysko” – obowiązkowo z wieżą lub basztą. Choć przyznać trzeba, że przemiany ostatnich lat również i w tej materii zmieniły nieco nastawienie, zarówno do chałup, jak i do drewna. Niestety, daleko nam jeszcze do świadomości Skandynawów, którzy swoje „drewniane” dziedzictwo chronią z wielką pieczołowitością. Zarówno w formie muzeów na wolnym powietrzu, potocznie zwanych skansenami, jak i całkowicie prywatnych przedsięwzięć.

Również i u nas ziściła się idea szwedzkiego badacza i miłośnika ludowej kultury i architektury, Artura Hazeliusa, propagująca niezaprzeczalne walory drewnianego budownictwa. Twórca skansenu, poprzez stworzenie pierwszego muzeum tego typu, pragnął zmienić ludzką mentalność, zwrócić uwagę na tradycyjne budownictwo drewniane będące świadectwem nie tylko technicznej myśli przodków, ale wielowiekowej tradycji. Poznanie i ochrona przeszłości umożliwia bowiem pełniejsze poznanie samego siebie. Ta prosta myśl

wbrew pozorom nie przez wszystkich została właściwie zrozumiana. U nas zadowolono się stworzeniem praktycznie zamkniętych, naukowych placówek skansenowskich, natomiast zaniechano pracy nad zmianą świadomości walorów kultury ludowej i negatywnego stosunku do tradycyjnego budownictwa.

Znamy już, niestety jeszcze nieliczne, ale wiele krzepiące przykłady innego stosunku do tradycji. Fascynujące jest to, że możemy podziwiać starą chałupę z 1772 r., zachowaną w doskonałym stanie w miejscu, w którym powstała, w rękach potomka pierwszego właściciela.

Henryk Stefan Goszcz, obecny właściciel zagrody i resztówki ziemi swoich rodziców (4,56 ha) dokonał rzeczy niesamowitej. Dom i obejście doprowadził do stanu kwitnącego, nie dysponując przecież wiedzą ani praktyką konserwatorską, a jedynie uporem, wytrwałością i godną podkreślenia perfekcją, zmysłem plastycznym i aranzacyjnym. Można śmiało powiedzieć, że zdziałał więcej niż instytucje powołane do ratowania zabytków, ale przecież właśnie o to chodzi, aby samemu dbać o swoje dziedzictwo. Nie oznacza to jednak, że przywrócił on historyczną i architektoniczną wartość chałupie sprzed dwóch stuleci, ale starał się nadać jej walory architektoniczne oparte na zastanym przez niego stanie, przekazach ustnych rodziców i własnej pamięci oraz również bogatej literaturze etnograficznej opisującej przykłady mazowieckich chałup. Podkreślić jednak należy, że chałupa ze wszechmiar jest autentyczna, pomimo wprowadzenia niewielkich przeróbek, zwłaszcza



wewnątrz domu (wymiana systemu ogniowego na nowy – zachowany został jednak element najcenniejszy – arkadowy komin). Na szczególną uwagę zasługuje zrąb chałupy wykonany w konstrukcji sumikowo-łatkowej oraz wysoki czterospadowy dach pokryty żytnią strzechą wykonaną przez właściciela własnoręcznie, począwszy od żęcia zboża, poprzez wymłócenie cepem, aż po pokrycie dachu – żaden z sąsiadów-rolników nie potrafił już ani wymłócić zboża cepem, ani wykonać tradycyjnego pokrycia. Sama konstrukcja dachu stanowi kopię autentycznego. Nowe krokwie opierają się jednak na autentycznych starych belkach stropowych ciosanych jeszcze toporem, a nie jak obecnie tartych w tartaku. Równie ciekawy jest pułap wykonany z desek, takiej szerokości, której się już nie spotyka.

Stan zachowania domu potwierdza, że im starszy dom, tym z lepszego materiału został postawiony – z drewna, które przetrwa jeszcze dziesięciolecia. A przecież niewiele brakowało, aby został, tak jak praktycznie wszystkie stare drewniane chałupy we wsi, rozebrany podczas działań I wojny światowej (posłużyły do wykonania konstrukcji okopów ciągnących się wzdłuż Bzury).

W swoich wnętrzach dom mieści obecnie swoiste muzeum pasji jednego człowieka, nie tylko kolekcjonerskiej, ale i pasji uratowania i podniesienia na wyżyny swojej przeszłości, dziedzictwa przodków, tej jakże ogranej, zdewaluowanej, zwłaszcza w dzisiejszej dobie, a tu doskonale rozumianej „ojcowizny” – ziemi, domostwa, materialnych i niematerialnych świadectw od pokoleń związanych z chłopskim rodem.

Niewielkim docenieniem trudu właściciela jest decyzja o wpisaniu chałupy w 1999 r. do rejestru zabytków, jednak nie dla przyziemnych korzyści ratowany był ten dom; trudno byłoby właściwie wymiernie nagrodzić te działania, przecież nie dla nagród przez lata właściciel ponosił trudy i koszty, aby przydać blasku swemu domowi.

Godny podkreślenia jest również fakt umieszczenia w nim, ciągle rozbudowywanej, kolekcji historyczno-etnograficznej złożonej z przedmiotów codziennego użytku (narzędzi, sprzętów itp.) związanych z chłopskim gospodarstwem oraz dorocznymi świętami, zwyczajami czy obyczajami, jak również pamiątek związanych z historią rodziny i terenu. Najbardziej fascynujące jest to, że każdy z tych przedmiotów ma swoją bogatą historię, którą pan Henryk potrafi w zajmujący sposób przekazać. ❖

Fot. Autor

